

389
Mówi Ryszarda Hanin

W ostrym świetle reflektorów

CHOC dość rzadko widzimy ją na małym ekranie, każda rola aktorki doskonale utrwała się w pamięci. Jak ta ostatnia z „Domu Bernardy Alba”. Tytułowa matka ze sztuki Capka przejdzie do kronik telewizyjnego teatru, co w pełni potwierdza wyniki nowej, za ubiegły rok, ankiety teatralnej pisma „Radio i Telewizja”, w której rola Ryszardy Hanin zdobyła i miejsce z olbrzymią przewagą głosów.



Pani Hanin jest w życiu taka, jak na scenie. Równie bezpośrednia, ujmująca. Tylko bardziej — powiedziałabym — efektowna i roześmiana, to pewnie po części wynika z tego, że grywa ostatnio na ogół postacie dramatyczne i tragiczne. Jednak jakby trochę w niezgodzie z tą emanującą z niej pogodą pani Hanin mówi o aktorstwie przede wszystkim od strony jego trudności, o nieodłącznych od sceny napięciach i goryczach. I o nieustannej potrzebie doskonalenia się, nieprzerastania na małym. O walce z rutyną, ze zmęczeniem fizycznym i psychicznym. O potrzebie dużej odporności na wszelkie „hustawki” na mody i niemody. — Słowem nie dać się zwariować: przyjmować spokojnie każdą krytykę — aktorka podkreśla. — Taki to

przecież zawód, który skazuje na wywołanie emocji — różnorodnych. Można nas lubić, można kochać, a zdarza się, że kogoś piekielnie drażnimy. Nawet największe indywidualności aktorskie wywołując u jednych uznanie, zachwyt, miewają też zgorzrzałych antagonistów, którzy dostają alergii na to samo, co się innym tak bardzo podoba.

To trudne, lecz nieodzowne — kontynuuje pani Hanin — wytworzenie w sobie tej ochronnej bariery przed załamaniem. Aktor stoi przez całe życie jakby w ostrym świetle reflektorów i nie powinien dać się oślepić zarówno wtedy, kiedy towarzyszy mu pasmo powodzeń i sukcesów, jak i wówczas, gdy ma złą passę. Niczego jednak nie można porównywać z milczeniem i bezczynnością; żadne napięcie czy krytyka nie są w stanie tak mocno nas dotknąć, jak odsunięcie na boczny tor.

— Osobiście — mówi aktorka — lubię występować w telewizji, ceniąc specyfikę tego kameralnego warsztatu. Ostatnio też film o mnie pamięta: gram Żarnecką w „Nocach i Dniach” Antczaka oraz w „Drzwiach w murze” w reż. Stanisława Różewicza. Jeśli chodzi o film, to pewnego rodzaju wyłom — przedtem grywałam tam mało i niezbyt ciekawe role.

Dlaczego została aktorką? Wojenne przypadki. Nie powiem niczego w rodzaju „kochałam teatr od dziecka”, gdyż miałyoby się to z prawdą. Trudno brać w rachubę występy w szkolnym teatrzyku lwowskiego gimnazjum, choć scenka ta miała naprawdę przyzwoity poziom. Gdyby nie wojna — prawdopodobnie zostałabym lekarzem. Wojna sprawiła, że znalazłam się w ZSRR i w maju 1943 roku wstąpiłam na ochotnika do wojska — do batalionu fizylierek w Sielcach nad Oką. I rozpacz — po przymusowych eliminacjach rozkazem przydzielono mnie do dywizyjnego teatru, który później tak bardzo polubiłam. Chciało się walczyć, a tutaj każą nam udawać komediantów.

Okazało się, że i teatr nie był bezpiecznym miejscem: grywałam w eszelonach, przy świetle kul. Kierownikiem tego teatru był początkowo Leon Pasternak, również z rozkazu, (notabene późniejszy mąż pani Hanin). I dalej wędrówka wraz z armią, następnie Lublin, Łódź pod dyktando Leona Schillera, który wracając do Warszawy zabrał z sobą część zespołu, w tym również i mnie. Ile ról? Trudno zliczyć. Jakie najbardziej lubię? — też trudna odpowiedź. Chyba takie, jakich jeszcze nie grałam, to znaczy znow od „zera”, bez żadnych doświadczeń, bez żadnych odniesień do tego, co już się robiło. Bo chyba to jest najciekawsze i najistotniejsze w życiu — poznawać do końca swoje możliwości.

Rozmawiała:

BOŻENA FRANKOWSKA